

*Pszonka* wychodzi dwa razy na miesiąc. Każdy oddział składa się z dwunastu półarkuszków, których cena dla emigracyi franków pięć, za granicą złotych polskich dwanaście. Komu z emigrantów dogodniej, może rozdzielić opłatę na dwie części. Adres Redakcyi: *M. André*,



*Polonais, rue Vieux-Marché aux Poissons, 69, à Strasbourg (Bas-Rhin).* Można także zapisywać się i składać opłatę w Paryżu: w Redakcyi *Demokraty Polskiego*, w Księgarni Polskiej i u Ob. Jokisza; na prowincyi zaś u sekretarza Towarzystwa Dem. Pol.

# PSZONKA.

*Redakcyja ma zaszczyt upraszać Szanownego Pre-numeratora aby przypadającą należność w ilości fr. bezzwłocznie przesłać jęj raczył.*

## NIE ZŁE JEST CZASEM NIEDOSPAC.

KOMEDYJKA SZLACHECKA.

Osoby: Szlachcic. Duch Trzeciego-Maja. — *Rzecz w Polsce.*

SCENA I.

MONOLOG SZLACHCICA.

*Kancelarya Szlacheica-gospodarza ubrana wiadomym sposobem; po kątach sprzęty gospodarskie; nad łóżkiem obraz Jezusa ukrzyżowanego; obok niego pałasz, strzelba i batóg; na stole papiery porzucane nieporządnie i świeca dogorywa. — Szlachcic siedzi przed stołem w głębokim zamyśleniu, otoczony gestym obłokiem tytoniowego dymu. Słychać uderzenie dziesięciu godzin.*

Szczególna rzecz! już dziewięta, a ja nieśpię. Cały kwadrans myślę. Jak żyję nic mi podobnego się nie zdarzyło. Czy początki melancholii? czy śmierć? czy co? Brrr! zimno mi: Przeklęty ten *Trzeci-Maj!* Jego to sprawka. Póki sobie pisał o królu, o monarchii demokratycznej, pół biedy. Żyje się jakoś z Moskalami, z Niemcami, pogodziliby się z królami i demokratami, tém bardziej że to krew swoja. Ale powstawać! Świstaki! Dobrze temu powstawać kto nieusiadł. Jednak tym tam pisarczykom nie tyle się dziwię. Niedowarzone głowy, hołota i nic więcej. Ale kto ciężki rachunek odda bogu, to ten książe. Jak żeby niebył nigdy ministrem, jak żeby sam niegadał, że ostatnie powstanie było *smutnym wypadkiem*. Tak zdradzić siebie i nas, tak się zbisurmanić, o! tego jemu nigdy niedaruję. I on myśli że to droga do tronu? zje diabła. Nie głupim dla jego korony poświęcać moją wioskę. To nie fajka tytoniu (postrzeżę się że mu fajka zgasła). Bodaj was kat porwał! Przez was i fajki porządnie wypalić nie

można (chce zapalić fajkę, bierze papier). *Trzeci-Maj!* ostatni numer, jeszcze go nieczytałem. Nic nieszkodzi, niech ginie heretyk. A może przeczytać? (zamruża oczy, stuka palec o palec) Czytać, nieczytać; czytać, nieczytać; czytać. Ha! trzeba przeczytać. Człowiek i tak już ze snu się wybił (czyta, na twarzy widać rozmaite wzruszenia, nagle zatrzymuje oczy na jednym miejscu, przebiega je kilka razy, trze oczy ręką, i powtarza zwolna, głośno). «Święty Augustyn powiedział: Wierz w Boga i rób co chcesz, a my powiadamy, wierz w króla i rób co chcesz.» (Znowu zatrzymuje się, podnosi oczy w głębokim zamyśleniu.) «Wierz w króla i rób co chcesz.» Wierz w króla i rób co chcesz! Ma się rozumieć: król wszystko zrobi, a ty rób co chcesz, to jest nawet nic nierób. Tak! Ej! czy niema tu tylko jakiego kruczka? (odeczytuje.) Nie! (stoi jak byk, czyta) Wierz w Boga itd., a zatem nic nierób, bo król jak Bóg sam wszystko zrobi, ty nic nierób. J sam Salomon inaczejby niewytłumaczył (opuszcza ręce z gazetą, rozciąga się wygodnie w krzesle, zamruża oczy, przechyla głowę). O jakże mi słodko, lubo! Nie nierobić i mieć Polskę! Cała robota, wierzyć w króla. A jechał go sęk! W dziesięciu uwierzę. Co mi to szkodzi. Niechże was uściskam moi panowie. Taraz to co innego. Otoż dopiero ludzie praktyczni, polityczni, patryotyczni. Z takimi ludźmi niezał robić, to jest nic nierobić (zrywa się z krzesła, biega po pokoju). Muszę to powiedzieć mojej Kasi. Hej! Ale... Jęjmość swawolna, a rano wstać trzeba. Poszlę po arendarza! Nie! Lepiej napiszę do hrabiego. Dawno już niebyłem w takim sztosie pisania, i kto wie czy drugi raz będę (siada i pisze).

Mój najukochańszy Jaśnie Wielmożny Hrabio,

Niewiem daleko jak ten list napiszę, bo serce tak mi skacze, a za niem ręka że zaledwie pisać mogę. Jest mi jak zegarkowi w którymby pękła sprężyna i... Złe! Jest mi jak chrześcijaninowi, któremuby odpuszczono wszystkie grzechy przeszłe i przyszłe... Dobrze! Ale jeszcze lepiej: jest mi jak szlachcicowi któregooby zaklęto na dobro kraju, żeby nic niemyślał, nic nierobił; — jest mnie jak mnie! A niemożliwym ci Hrabio po tysiąc razy że trzeba przycupnąć, jeżeli chcemy żeby się coś zrobiło. *Trzeci-Maj* to samo powiada. Wyraźnie powiada: przedewszystki

myście o bezpieczeństwie waszych osób, waszych majątków; wyraźnie powiada: niekonspirujcie! Słowo w słowo co ja zawsze powiadałem. Każę tylko wierzyć w króla. Mniejsza o to, byle nic nie robić. Wszak prawda, Hrabio? O! miły Boże! czemużbym niewierzył w króla, który każę nic nie robić. Taki król godziewi być naszym królem. Odtąd spokojnie spać będę. Nim zasną, wysyłam Hrabieciu ten właśnie numer *Trzeciego-Maja*. Jak go przeczytasz, przyczasz że niedarmo się cieszę. Jutro sam wpadnę. Naradzimy się co mamy dalej robić, żeby spokojnie przeczekać, aż póki Czartoryski Polski nam z sobą nieprzywiezie. Wytłumaczysz mi także, Hrabio, jakimbyto sposobem stać się mogło, bo mi dłużej myśleć się nie chce, a jednak ciekawy jestem. Życzę ci, Hrabio, dobrej nocy.

Najniższy sługa.

(Zapieczetowawszy list woła:) Hej! jest tam kto? (Otwierając się drzwi, wbiega Duch *Trzeciego-Maja*, w rycerskim papierowym stroju; przyłbica z osłój głowy; zamiast tarczy trzyma ogromny medal z popiersiem i napisem: Adam I król Polski, itd.; na barkach skrzydła z półarkuszy *Trzeciego-Maja*; zamiast ładownicy, dyplomatyczna teka, przy niej kałamarz w kształcie korony; z cholewy sterczy berło; u boku wisi łokciowa sakiewka, a ręce wysmarowane smołą, czy żeby do nich snadniej lgnęło: alfa i omega *Trzeciego-Maja* — grosiwo, czy żeby koniecznie skalać każdego do kogo się dotkna — o to mniejsza).

## SCENA II.

### SZLACHCIC i DUCH *Trzeciego-Maja*

SZLACHCIC (przestraszony). Wszelki duch chwali Pana Boga! DUCH (do siebie). Znalazłem przecież kogoś co się mnie boi (głośno). Ja chwale Adama I<sup>go</sup> króla de facto.

SZLACHCIC (zawsze przestraszony). Co ty jesteś?

DUCH (z uroczystą powagą). Niebój się mój bracie. Jestem tak miły jak straszny, jestem pryncypium dynastyczne, stronnictwo rdzenne; jestem który robię królem króla de facto, namaszczam go atramentem, jego berło to moje pióro, roznoszę jego popiersia, itd., itd. Jestem posłaniec Adama I<sup>go</sup>. Jestem Duch *Trzeciego-Maja*.

SZLACHCIC. Czegoż potrzebujesz Duchu, który jesteś niewiędzm? Może mszy?

DUCH. Nie. Mszę odprawi w potrzebie mój Omieciński.

SZLACHCIC. Może obywatelskiej poczty?

DUCH. Nie. Ja jeżdżę na Bystrzanowskim.

SZLACHCIC. Może herbaty? może jakiej przekąski?

DUCH. I to nie. Ja żyję rozumem Woronicza.

SZLACHCIC (do siebie). Ależ jaki chudy (do Duchu). Czegoż chcesz u diabła?

DUCH (otwiera sakiewkę, i wskazuje na pieniądze leżące na stole, i mówi uroczyście). Pieniądzy!

SZLACHCIC (nakrywa nagle pieniądze obydwojma rękami i odpowiada słabszym coraz głosem). Niedam, niedam, niedam.

DUCH. Jakto? a króla chcesz?

SZLACHCIC (do siebie). Podśluchał mię widać, ale się wykręcę (głośno). Tak! czemużby nie! Cóż mi to szkodzi. Niebardo. Chcę i niechcę.

DUCH. A więc chcesz! A więc dawaj pieniądze! Kto chce mieć króla, musi mu dać pieniądze.

SZLACHCIC. O! nigdy, przenigdy. Wolę pieniądze jak króla. Zresztą u mnie król ten co daje, nie ten co bierze.

DUCH. Król za to da ci Polskę.

SZLACHCIC (do siebie). Znowu mię zahaczył (do Duchu). Za pozwoleniem, chwilkę namysłu (po namyśleniu). Za pozwoleniem. Więc król sam może zrobić Polskę?

DUCH. Może.

SZLACHCIC. Czy twój król miał kiedy pieniądze?

DUCH. O! i wielkie.

SZLACHCIC. Czemuż wtedy Polski nie zrobił?

DUCH (w kłopotcie). Bo, ho, bo nie był wtedy królem.

SZLACHCIC. A dziś jest królem, jednak bez pieniędzy nie zrobić niemoż.

DUCH. Niezawodnie.

SZLACHCIC. To pieniądze widać ważniejsza rzecz jak królewskość. A że ja mam pieniądze, mam coś więcej niż króla. Jestem więcej iak król bez pieniędzy. Nie! niedam!

DUCH. Szlachcicu, stary anarchisto, konfederacie, demokrato, jakubinie, republikaninie, przekleństwo tobie! (znika).

SZLACHCIC (patrząc za nim). Z panem bogiem (ze złośliwym uśmiechem). Aa! Rozumiem was teraz. Nieróbcie nic, tylko dajcie pieniądze; a my weźmiemy pieniądze i zrobimy tyle ileśmy dotąd zrobili—to jest: Nic. Ha! moi panowie. Chciało się wam wymieniać wasze liczmany za nasze dukaty. Gruszki na wierzbie! O! drugi raz niewywieściecie mię w pole. Dzięki bogu, że do Hrabiego listu nieposłałem. Otobym baka był wyciął. A jeszcze tak długo myślałem. Cóżto ja głupstw muszę robić, kiedy nic niemyślę. Pokazuje się jednak że dobrze jest czasem niedospać.

DUCH (który podsłuchiwał za drzwiami). Prawda! Nie taki Szlachcic głupi jak się zdaje. Probujmy dalej.

## KRONICZKA KIESZONKOWA.

### PRZEMOWA STOSOWNIEJSZA JAK ZWYKŁE PRZEMOWY.

Pod tytułem Kroniczki kieszonkowej będziemy zapisywali społeczne wydarzenia narodowe tak emigracyjne jak krajowe, tak w czynach jak w mowach ustnych i pisanych—będziemy się spowiadali za nasze czasy, za naszych ludzi, którym skromność niepozwała po prostu swoich grzechów przedstawiać, a razem będziemy zastępowali miejsce ich spowiednika—mniej rozgłoszeniem. Na początek nazwalimy nasz przegląd małą kroniką, bo sprawy od których zaczynamy niesą wielkie. przynajmniej pod względem ich użytku narodowego; odmienimy tytuł ile razy natura spraw będzie tego wymagać, do czego zapewne nieprzyjdzie. Sądźmy że tym zamiarem oddamy wielorakie przysługi historii krajowej, bo choćbyśmy zbierali tylko okrawki do jej lamusa, to i takie nawet mogą się kiedyś porządkiem gospodarzowi na coś przydać. Nie nasza zresztą rzecz w to wchodzić. Zajmiemy się tem gorliwiej naszą pracą, że posiadamy rzadki przymiot kronikarski—bezsronności, czego nikt nam nieprzeoczy, wyjawszy tych którym nie miała prawde mówimy. Mamy także inną zaletę równie ważną, skrzętność, a tę przyznaję nam szczególnie ci, którzy piérwszej odmawiają. Niemalato praca zabezpieczyć ten pył wypadków przeciwko wichrom czasu; podejmujemy się jednak tej pracy. Jedno tylko cięży nam na sumieniu, żeśmy tak późno tę myśl przyjęli: będziemy pręto starali się wszelkimi siłami nagrodzić to niedbalstwo w taki sposób. ażeby ci o których milczeliśmy dotąd, nienieli powodu żalić się na naszą niepamięć. Spodziewamy się że przy naszej sumienności dopełnimy tego zobowiązania się. Dzisiaj weźmiemy wyprawki bieżące lub niedawno ubiegłe, poczawszy od 29 listopada.

### OBCHODY 29 LISTOPADA.

Dzień 29 porusza peryodycznie całą polską powszechność, rozsypaną za granicami ojczyzny, ohudza przynajmniej raz na rok najgnuśniejsze serca. Wiele z tego powodu pięknych rzeczy możnaby powiedzieć, ale niefilozofujemy. tylko opowiadamy, a w opowiadaniu, niestety, suma niepięknych przeważa jeszcze nad pięknymi. Cóż robić? hędźmy bezstronnymi i piszmy jak jest.

Opisać obchody wszystkich zakładów, praca niepodobna i bezpłodna. Weźmy najważniejszy, to jest najliczniejszy, obchód związku zwanego *Zjednoczeniem*, odbyty w Paryżu. Według nas, w dzisiejszym stanie Polski, żadne święto narodowe niepowinno mieć barwy, że tak powiemy, świetnej, a głównie takiemu obchodowi jak 29<sup>go</sup> przystałaby żałoba, prostota i skromność, pewna ponurość, któreby przypominały wszystkim okom i duszom że jakkolwiek święto obchodzone jest wielkie i uroczyste, jest jednak obchodzone przez ludzi żałoby w dniach żałoby; *Zjednoczenie* wystawność swojego obchodu chciało przyćmić jedynie mowami. Wrażenie prawda było smutne ale zarazem bardzo niemile—nieznosne, aż do braku prawie śmieszności. Przyzwał poseł Zwierkowski, 1/5 przyszłej władzy narodowo-emi-

gracyjnej, czy emigracyjno-narodowej, a wyraźniej jedna z o-wych klepek głowy Zjednoczenia, których liczby jeszcze nie-dopelniono. Zgromadzenie było liczne, mówców jeszcze więcej; światła i ognia w mowach bez porównania mniej jak w oświece-niu sali; wody w dostatecznej ilości ażeby mówcy obudzili w słuchaczach najwyższe pragnienie—końca obchodu. Wszystko to jednak nie niepomogło: niektórzy mówcy nieumieli czytać, dru-dzy prawili jak w gorączce. Ale wracając do wody. Jeżeli nie-szczęściem przeznaczono nam widzieć raz jeszcze podobny obchód, chcielibyśmy, żeby wody albo wcale nie nie było, albo daleko więcej i urządzonęj w wiadomą chłodną kąpiel nad głowami mówców. Niezawadziliby także mieć wzgląd na pragnienie cier-pliwych słuchaczy, choćby dla pomóżenia trawieniu mów obcho-dowych. Prezydujący zamknął obchód niewyczerpnąwszy listy mówców—jednak w sam czas, kiedy cisza pustki zaczęła zajmo-wać miejsce słuchaczy. Z całego obchodu wynieśliśmy tylko dow-cipne słowo jednego z naszych poetów: Nieskładajmy drugi raz broni, powiedział on, bo jeszcze dłuższymi mowami będą nas nudzić.

#### WYŚWIĘCENIE KS. JELOWICKIEGO.

W dniu 18 grudnia, w sobotę suchych dni adwentowych, o godzinie pół do dziewiątej zrana, w kościele katedralnym w Wersalu, odbyło się święcenie na kapłaństwo księdza Alexandra Jełowickiego. Nazajutrz, to jest 19 grudnia, itd. itd. ofiarował tenże ksiądz pierwszą mszę swoją za braci swoich w jednym z kościołów Paryżkich. Byliśmy na niej. Msza jak każda msza. Ksiądz jak każdy ksiądz, tak się nam przynajmniej dotąd wydał; zobaczymy jak dalej będzie, ale zdaje się nam, że co było księdzem przed święceniem, to po wyświęceniu księdzem zostanie. Dy-nastyja Czartoryjskiego powiada nam że mamy w tym razie słuszność. Dziwneto jednak sądy opatrności. Widzieliście go z jaką powagą chodzi około tajemnic bożych, a to jednak człowiek co niegdyś tak pięknie koczka tańczył! Myśl ta zajmowała nas głównie podczas mszy ks. Jełowickiego. Po mszy przemawiał. Powiedział niewiele ale mówił długo. Były tam uczucia księże, były chrześcijańskie, były nawet polskie, szkoda tylko że nie było ustrani kaznodziei, ani mówcy świeckiego. Jeżeli zapowiedziane kazanie miało być w tym samym duchu, lepiej się stało że je na druk skazał; jestto miłosierny uczynek; który na są-dzie ostatecznym niemal mu grzechów zmaże. Mylnie to przy-słówie naszych ojców, które powiada, że po mszy i po kazaniu niema już co robić w kościele, przynajmniej na ten raz mylnie. Ks. Jełowicki po mszy i po kazaniu rozdawał błogosławieństwo, to jest kładł ręce na głowy przytomnych, którzy tego łaknęli. My, co idziemy za radą przypowieści ażeby zdrowęj głowy niekłaść pod ewangeliję, niekorzystaliśmy z tej wielebnej hojności, dla tego niewiemy jaki skutek zrobił ten obrzęd na chorych głowach. Jeżeli ks. Jełowicki włożył im to co w swoje pisma za dynastyja, niebardzo się kajamy z naszej religijnej oziębłości.

#### TAJEMNICA TAJEMNIC.

Wierzmy że były, są i będą dla człowieka tajemnice święte, wielkie a nawet nigdy nierozwiązane. Do takich tajemnic przy-stępujemy z uroczystym uszanowaniem. Są znowu inne, kuglar-skie, które śmieją lub oburzają. Są nakoniec jeszcze inne, o któ-rych niewiedzieć co myśleć, to tylko pewna, że sumiennie ani śmiać się, ani gniewać niemożemy, najskłonniejsi jesteśmy do litości.

Wezwanie datowane z kościoła Sw. Seweryna w Paryżu, pod-pisane przez Andrzeja Towiańskiego, obwieszcza nam, że *Prze-najświętsza królowa korony Polskiej* upodobała sobie w staro-żytniej opuszczonej kaplicy w stronie najmniej okazałej Paryża, i tam w cudownym obrazie Wileńskim Ostrobramskim ku ratun-kowi ludu swojego pospiesza: co przetłumaczone na język po-wszedni ma znaczyć, że w pomienionym kościele umieszczono obraz Matki boskiej Ostrobramskiej, przez p. Wankowicza ma-lowany, że ten obraz ma się stać cudownym, a zatem potrzeba modlić się przed nim. Otoż wszystko co wiemy z tej tajemnicy. Dodamy tylko że w sobotę jedną (a może w każdą sobotę), od-prawiła się msza przed tym obrazem. W całym więc cudzie nie-ma jeszcze żadnego cudu. A że to dla niektórych braci uroczy-

sta tajemnica; szanujemy ją i czekamy póki się nieodsłoni tak lub owak.

#### WILIJA BOŻEGO NARODZENIA.

O tej wiliu jako o wiliu niemamy nic powiedzieć: kilka słów tylko z jej powodu. Szanowni bracia w kraju i emigracyi, nieza-pominajcie o tem że to już jedynasta czy dwunasta, którą ob-chodzimy o cudzym oplaku; czasby wrócić do polskiego. Ty-siąc ósmset czterdzieści lat temu, dosyć było jednego człowieka, aby zhawił całą ludzkość, a my liczymy się na miliony i nie-możemy zhawić jednego ułamku ludzkości—Polski. Jeżeli na to potrzeba poświęcenia się, to je miejmy, wszakto w naszję a nie żadnej postronnej mocy. A czas, wielki czas! Czyżby was wstrzy-mywało to że hojność niektórych dzienikarzy obiecuje nam nadal, zamiast prostęj Polski, jaką dziś mieć możemy, królestwo boże, gdzie każdy z nas w szczególności i wszyscy w ogólności, otrzy-mamy zamiast kilku morgów ziemi, jako dodatek do nieba, wła-sność całego kraju? Ale to są niebieskie migdały. Bądźmy tym czasem czém dzisiaj być możemy. Dla tegoto radzilibyśmy w tej wędrowce do ziemi obiecanej, wstąpić na popas do Rzeczypos-politej polskiej, każdy do własnego swojego domku; a potem, potem jak trochę wypocniemy, i jak otrząśniemy się z pyłu na-szjęj podróży, jak się rozgościmy u siebie, potem zwołamy się starodawnym obyczajem w jakąś nową wiecę gospodarską, na-kształt owęj kruszwickięj z czasów Kołodzieja, i na nięj dopie-ro pogadamy o dalszych sprawach. A byłoby bardzo dobrze, gdy-byśmy już mogli około przyszłego hożego narodzenia przynaj-mniej uprzątać nasz dóm z cudzege śmiecia. — Przyjmijcie tę radę za oplatak! szonki.

#### PARE SŁÓW TRZECIEGO-MAJA O OGÓLE LONDYŃSKIM.

(Wyciąg z półarkuszy 44 i 45, str. 215.)

«Ogól Londyński złożony z 200 blisko osób, zrzekł się już de facto urojen demokratycznych i wziął sobie za cel pracować nad rozwijaniem wszystkiego w Anglii, co praktyczne obiecywało dla sprawy naszjęj korzyści. Od-tąd, dłoń w dłoń, idzie on ciągle z Tow-Przy-Polski, dodając mu i nawzajem od niego nabie-rając otuchy. Co większą, zrzucając wstyd fałszywy z siebie, wyznał otwarcie błędy przeszłe i wystąpił ze Zjed-noczenia, za to, iż ono chciało się zamienić w nowe Towarzy-stwo Demokratyczne»

I dalej tenże *Trzeci-Maj* pisze:

«Tak więc z zastępu niegdys demokratycznego, massa główna i najdawnieji uorganizowana w Anglii a wynosząca do stu kilku-dziesiąciu Polaków, nietylko nie tamuje teraz, ale po-maga działaniom X. Czartoryskiego i z nim sa-mym osobiście w coraz ściślejsze wchodzi stosun-ki.»

A było to wydrukowane w *Trzecim-Maju* dnia 25 grudnia 1841. I cóż na to ogól Londyński?...

## Mobiny Witerackie.

A jako kto może, Ku publicznemu dobru niechaj dopomoże.

Przysłowie: mędrsze jaje od kury, nienapróżno wynaleźli nasi przodkowie. Dotąd wiek XVI uważany był za wiek złoty lite-ratury polskiej, aż oto nasz XIX, przeszedł ojca sto razy. Bo i proszę użnienie, jestce nie już gałąz, ale listek jaki sztuk, nauk i umiejętności, któregooby na wszystkie strony dzisiaj nie-obrobiono. Rzeczy można, że rycerze nasi, zmęczeni i znudzeni dziesięciomiesięczną walką (a jest już temu z okładem dobrych lat jedenaście), szablę, niegdys największy zaszczyt i najpierwszą obronę przodków, na wieczny odpoczynek w pochwie skazawszy, piórem i dłutem postanowili rozstrzygnąć z Niemcem i Moskałem wielki spór o Polskę. Przykład poszedł z góry, i dla tego pewnie że z góry, taki popęd nadał dołowi, że już dzisiaj, niema, dzięki hogu, i jednego między nami wiarusa, któryby w oddziale swoim niebył wykończonym mistrzem. Ale że w takim stanie powszech-

nego umnięstwa nielada dowodu potrzeba, więc zamiast słownych zarządzeń wprost do wyknięcia palcem prawdy przystępujemy.

Naprzód tedy, jeden z wielkich generałów naszych, o którego przed niedawnym czasem o mało że się za łby cała Europa niewzięła, sprowadził koszykową bibliotekę z Węgier, i sławne dzieła starego Tokaja z taką gorliwością przelęwa na ojczysty język, że po kilka tomów *in-quarto* kończy w jednej dobie. Potłuczone okładki w piwnicy, posłużą kiedyś jakiemu nowemu Spacyerowi do ułożenia pamiętników o bohaterstwie życia wielkiego generała naszego.

Drugi generał wziął na siebie brzegi Afryki i po całych dniach i nocach pracuje nad rozbiorem dzieł, które wydawane bywają w Goa, albo drukowane na płaszczyznach Jamajki.

Inny znowu generał traci po kilka godzin dziennie w sławnych bibliotekach Werego i Wefoura (w Palais-Royal w Paryżu), w których, jak pod słowem honoru ręczy, wynalazł mnóstwo dzieł wybornych, o których ani słyszano w najslawniejszych bibliotekach warszawskich: Obucha, Szyllerowéy a nawet Sparborego.

Inny jeszcze generał, i możnaż twierdzić że naszym generałem zhywa na talentach, oddał się nauce prawa wexlowego i tak już wysoko w niej postąpił, że rząd francuzki dał mu miejsce w domu Świętej-Pelagii w Paryżu. Szanowny generał po wyjściu kiedyś z tego akademików grona, wysoko zapewne popchnie naukę wexlową i nielada stąd korzyść przyniesie ziemi ojczystej.

Dostojni ojcowie narodu, jaśnie wielmożni członkowie ostatniego sejmu, pracując na swój sposób, odgadli tajemnicę egipską—balsamowania ciał, i zaczęwszy próbę od siebie, sami za życia na czyste poprzerabiali się mumije, tak, że gdybyś z nich każdego i wszystkich w ogólności, obok prawdziwego egipskiego oryginału postawił, żadnejbyś różnicy nieznalazł. Pojedyncze ich przedmumijowe prace, nie mniejszej są zalety i wartości. Tak naprzykład jeden poseł i żołnierz niegdys, a który żeby świeckiej, wojskowej i duchownej zakosztować słodyczy, mandat i pancerz zamienił wreszcie na stułę, tak gorliwie zgłębiał tajemnice sw. teologii, że dzieła ze swojej drukarni wychodzące po nielitościwej w kraju i w emigracyi przedawał cenie, aby tém dokładniej poznał wielkość grzechu śmiertelnego—łakomstwa.

Towarzysz literacki w Paryżu uprawia troskliwie filozofię grecką i tak już postąpiło daleko, że przeszło zasady samego Pitagoresa, bo kiedy ten nakazywał siedem lat chować milczenie, to, przez dziesięć lat swego istnienia, jednej jeszcze nieogłosiło rozprawy.

Dzienniki królewskie *Trzeci-Maj* i *Dziennik-Narodowy* również niezalegają pola, i gdyby Ezop wstał z grobu musiałby uderzyć czołem przed ich redaktorami, tak są biegli w pisaniu bajek.

Są znowu inne dzienniki i dzienniczki szczególnie chemiją zatrudnione, a które metodę amalgamowania najsprzeczniejszych żywiołów tak posunęli daleko, że do jednego z redaktorów ich, król *de facto* wysłał przed kilku dniami uroczyste poselstwo, z prozbą, aby jego dawne ministerstwo moskiewskie z terazniejszą jego koroną polską połączył.

Niezbywa i na takich, którzy zatopieni w Jeremijasza prorocztwach miewają objawienia święte. Do najważniejszych należy przepowiednia z katedry: że Polskę zbawi miecz Judyty, którym Holofernesowi ucięła głowę, a po którego wzięciu z księżycem, niemożna przejść inaczej, jak po onej drabince, którą raz Jakub zobaczył był we śnie.

W nieszczęściu zwykle człowiek skłonniejszy do pobożności—jak trwoga, to do Boga—mówi stare przysłowie, to też nierzadki to widok, jak wszelkiego stopnia i wieku rycerze nasi, spieszą na górę pobożności (Mont-de-Piété), aby tam złożyć na ofiarę, co tylko najdroższego unieść zdołali z ojczyzny.

W pośród takiego ruchu prac wszelkiego rodzaju, mógłżeby naturalny naczelnik Polski, król *de facto*, zostać bezczynnym? Ale wychowane po królewsku książętko, a potem trudami na usługach Moskwy skolotane księżę, musiało sobie wybrać rodzaj zatrudnienia delikatny i lekki; oddało się więc całkiem nauce

Botaniki, i po długich poszukiwaniach wpadło na odkrycie, że roślina chińska, herbatą zwana, przyzwocie sokiem Goa lub Jamajki zaprawna, ma własność przyciągania głodnych emigracyjnych żołądków; wyprawia więc częste tańczące-herbaty, pelen przytęm nadziei, że hojnym zakupem onej rośliny, ujmie sobie łaskę cesarza chińskiego, i tak jak niegdys przez Moskwę, potem przez Austryę, Francję, Anglię, Belgiję, a teraz już przez Prusy, kiedyś może przez cesarza chińskiego zbawiać będzie Polskę.

Niedoszlibyśmy końca, gdybyśmy wszystkie prace tego rodzaju opisywać chcieli. Więć basta!

## BARASZKI.

Na obchodzie rocznicy 29 Listopada, w Tow. Literackim w Paryżu, Witwiński gadał o filozofii, Oleszczyński o architekturze a Czartoryski o swoim na księżycu królestwie. Zaiste, trzeba być nielada uczonym, żeby tak stosownie wybrać do uroczystości rozprawy.

— Czartoryski w mowie mianej 29 Listopada, tak się *à peu-près* wyraził: « Nieogłosiłem się królem podczas ostatniego powstania Polski, bo nie miałem zaufania ani w izbie, ani w wojsku, ani w publiczności warszawskiej, bo wiedziałem, że mię naród więcej za Moskala niż za Polaka uważał, ale teraz, kiedy dziesięcioletnie starania *wszystkie mi serca zjednały*, byłbym pozbawiony rozumu, żebym po koronę nie sięgał. » Miałoby być dyplomatyczna alluzya do owego aktu, którym emigracya ogłosiła Czartoryskiego za nieprzyjaciela Polski?

— Na ostatnim obchodzie 29 List. w Brukselli czytano odezwę do Sławian; jeżeli to jest akt przygotowany do rozpoczęcia czynności komitetu Zjednoczenia, tedy komitet Zjednoczenia będzie dalszym ciągiem komitetu narodowego, a czynności jego, dalszym ciągiem odezw do Moskali, Węgrów, Żydów, Cyganów, itd.

— Powiadają że komitet Zjednoczenia, żeby w samym tytule wykazywał wszystkie go składające pierwiastki, będzie się nazywał: Komitetem węglarsko-mularsko-kosynijersko-demokratcko-konfederacko-młodopolsko-nowopolsko itd. polskim.

— Słychać że pewien naturalista poświęcony wyłącznie badaniom przyrody gadów, przedsięwzięł sobie bardzo ważne doświadczenie. Ma on w naczyniu hermetycznie zasklepieném zamknąć razem p. J.B.O., komitet przyszły Zjednoczenia i tarantule, dla dowiedzenia się, które z tych trzech stworzeń naprzód pęknie. Niewiemy co nauka zyska na tém doświadczeniu, ale to wiemy, że Polska nie niestraci na niem.

— Są emigranci, którzy doskonale wyobrażają buty. Chodząc w nich zaczyna zwykle Demokracja; zużyte cokolwiek przechodzą do Zjednoczenia; w Zjednoczeniu zdarte porządnie, dostają się nakoniec Trzeciemu-Majowi. Słowo w słowo buty, które od pana przechodzą do kamerdynera, lokaja aż do kuchcika.

— P. Królikowki (z Landów) nazywa pryncypijkami wszystkie zasady nieprzychylne rojalizmowi; pryncypijum dla niego jest tylko rojalizm Trzeciego-Maja. Jeżeli w kołowrocie spraw ludzkich, ta godność przeznaczona najwyższej niedorzeczności, to myśl p. Królikowskiego jest pewnie prawdziwem pryncypijum.

— Pogromki Zjednoczenia powiadają, że emigracya jest arystokracją, a to dla tego że Pszonka gra przy niej rolę, której przez przyzwyczajenie niewymieniają; jeżeli tak jest, to chrystyanizm jest arystokracją nad arystokrację, od czasu jak wydawcy Zjednoczenia zaczęli jego apostołstwo.

— Wysła broszura pod tytułem: *J. B. Ostrowski i jego przekonania*, i opatrzona dwulicowym p. J.B.O. portretem. Praca niekonieczna, bo podobnych portretów pełna *Nowa-Polska* na każdej karcie

— Przed niewielu dniami taką słyszeliśmy rozmowę: *Dynastyk*: Talleyrand powiedział: Je ne connais rien de si sot qu'un Jacobin polonais.—*Demokrata*: nieprzeczuwał was.